Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Młody wilk. Fot. M. Potocki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 35 (639). 29 SIERPNIA 1931 R.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł. 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"

KURZA SPECJALNOŚĆ.

Zarozumiały śpiewak gniewa się na recenzenta za złą krytykę, mówiąc między innemi:

— Przecież pan sam nie potrafi żadnego tonu śpiewaczego wydać prawidłowo.

A na to krytyk:

— Ja nie umiem także jaj znosić, a sądzę, że mimo to, znam się lepiej na omlecie, niż kura.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić..

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Najstarszy z mojej kolekcji. Fot. Zygmunt Metzig, Poznań.

ANKIETA.

JAKIM CHCIELIBYŚMY WIDZIEĆ „ŁOWCA POLSKIEGO".

W nieustannem dążeniu do rozwoju naszego pisma czynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby „Łowiec Polski", jako organ Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zrzeszającego po za osobno stojącemi jednostkami, olbrzymią ilość myśliwych przez należące do Związku stowarzyszenia, — odpowiadał swemu zadaniu i posiadał cechy niezbędnej strawy duchowej dla każdego myśliwego.

Niestety, w dążeniu tem, będącem nakazem z punktu widzenia interesów samego łowiectwa, a więc każdego, kto je wykonywa, uważając się za istotnego uczestnika wielkiej rodziny z pod sztandaru św. Huberta, — nie napotykamy w społeczeństwie myśliwskiem dostatecznego zrozumienia wspólnych interesów, nie stwierdzamy oddźwięku równego naszym staraniom i wysiłkom.

Stoimy pod tym względem daleko za organizacjami innych krajów, posiadających o wiele mniej naturalnych warunków do rozwoju zwierzostanów, jako bogactwa ekonomicznego.

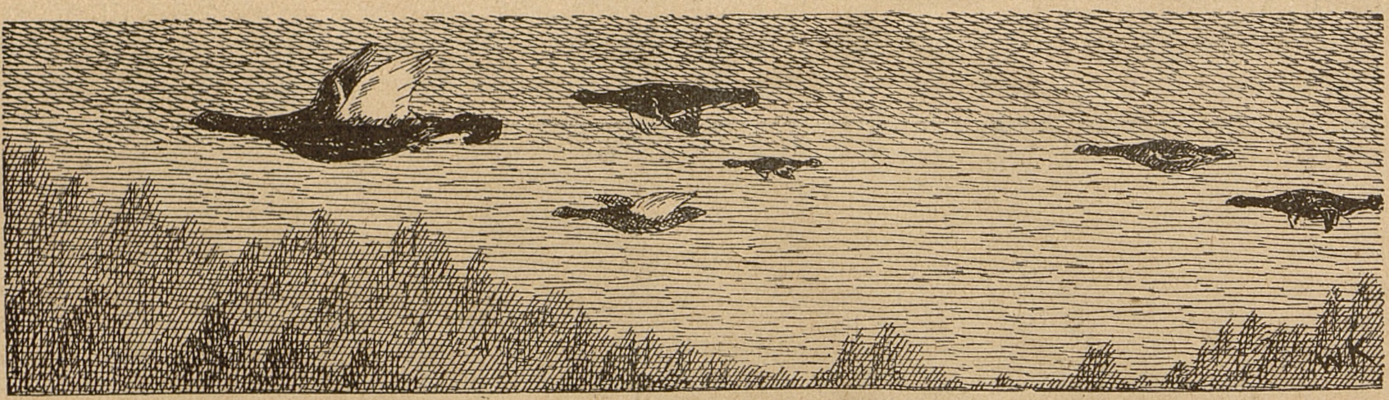
Smutne jest zestawienie ilustrujące to zainteresowanie społeczeństwa myśliwskiego u nas, że na 50 tysięcy urzędowo zarejestrowaych myśliwych, niema jeszcze obecnie nawet 10% interesujących się piśmiennictwem łowieckiem, omawiającem wszystkie dziedziny w zakres łowiectwa wchodzące, z punktu widzenia ideowego, technicznego i ekonomicznego; będącem stałym podręcznikiem wiadomości z zakresu zdobyczy Związku na rzecz wszystkich bez wyjątku myśliwych, pod postacią ustaw, rozporządzeń, porad hodowlanych, informacji o możliwościach zbywania i eksportu zwierzyny, stanowiącego wybitną gałęź dochodu krajów w tym kierunku już zorganizowanych; przedstawiającem pozatem wszystkie aktualności w każdym kierunku, mające wpływ na podniesienie uprawianego przez tysiączne rzesze, łowiectwa, które, obok celu zaspokojenia ambicyj myśliwego i dostarczenia mu maksimum indywidualnie pojętej przyjemności, winno przynajmniej w równej mierze przynosić pożytek realny.

Jakkolwiek „Łowiec Polski" stara się ukazywać oblicze najbardziej wszechstronne w układzie swej treści, to jednak pragnęlibyśmy posiąść sprawdzian, jakie mianowicie dziedziny najbardziej interesują myśliwych, co przedewszystkiem pragnęliby w „Łowcu" znajdować i jakim „Łowca" chcieliby widzieć.

W tym celu ogłaszamy **ankietę,** na którą chcielibyśmy otrzymać od naszych Czytelników jaknajwięcej odpowiedzi, ażeby osiągnąć cel właściwy i wypośrodkować z nich napięcie zainteresowania ogółu myśliwych w stosunku do każdej z dziedzin skomplikowanego zagadnienia łowiectwa.

Wychodzimy z założenia, iż zupełne zadośćuczynienie wymaganiom zainteresowanych powiększy bez wątpienia szeregi prenumeratorów, co przy bardzo znacznej liczbie uprawiających myślistwo pozwoli z czasem nietylko szybszymi krokami podnieść poziom wartości „Łowca Polskiego", lecz także posłuży do pożądanego obniżenia jego prenumeraty, a jedno i drugie jest głównem i stałem naszem zadaniem.

KOMITET REDAKCYJNY.



O UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH W POLSCE.

(Zob. Nr. 34).

II.

Co do pierwszej fazy, to uważam za najpilniejsze i najbardziej ważne przeprowadzenie rozbrojenia ludności, która dotychczas jeszcze posiada nielegalnie ogromne ilości broni i amunicji wojskowej z czasów wojny. Przekonywamy się o tem od czasu do czasu przypadkowo, czytając w gazetach o jakimś większym napadzie połączonym ze strzelaniną, albo o masowych wybuchach ukrytej amunicji w czasie pożarów. Należałoby więc ogłosić termin prekluzyjny do oddania wszelkiej bezprawnie posiadanej broni, zapewniając oddającym dobrowolnie bezkarność i wyznaczając równocześnie nagrody za doniesienie o dalszem jej ukrywaniu. Po upływie tego terminu musiałby nastąpić energiczny wywiad w celu sporządzenia ewidencji osób podejrzanych o nielegalne posiadanie broni.

Drugim, ogromnie ważnym czynnikiem tej akcji powinna stać się jaknajdalej idąca kontrola nad handlem bronią, amunicją i zwierzyną. Stosunki bowiem w tej dziedzinie przedstawiają się wprost beznadziejnie — i tu leży wedle mego zdania, właśnie sedno rzeczy.

Przedewszystkiem bowiem handel bronią, a zwłaszcza amunicją znajduje się nieraz w rękach zupełnie niepowołanych osób. Naboje rewolwerowe lub myśliwskie dostać można naprzykład na prowincji u blacharza lub w handlu kolonjalnym, a handlujący tymi artykułami kupcy bardzo często nie znają zupełnie przepisów o ich sprzedaży, lub też je rozmyślnie przekraczają, by tylko jaknajwięcej towaru sprzedać. Kupują więc broń, zwłaszcza małokalibrową i krótką oraz amunicję bez przeszkód różne niedorostki, a nieraz i kłusownicy lub bandyci — byle tylko handel szedł! A że kontroli albo wcale niema, albo też jest ona rzadka i przepuszczalna, przeto coraz więcej broni przenika do rąk osób niepowołanych i przyczynia się do zasilenia frontu walki przeciw prawu i porządkowi. Również niema dziś nic łatwiejszego niż sprzedać ukradzionego zająca albo skórkę z upolowanego na cudzym terenie, lisa czy wydry, nabywający bowiem ten towar handlarz albo wcale nie interesuje się jego pochodzeniem, albo też zadowalnia się podaniem mu jakiegoś zmyślonego nazwiska sprzedawcy, którego następnie nie można znaleźć.

Trzeba więc co prędzej zarejestrować wszystkie handlujące bronią, amunicją lub zwierzyną (skórkami) firmy i wyeliminować te z nich, które nie posiadają wystarczających kwalifikacyj fachowych i moralnych. Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że nie byłoby kłusownictwa i że byłoby znacznie mniej bandytów, gdyby niektórzy niesumienni kupcy nie służyli tym przestępcom jako paserzy czy dostawcy.

Musimy więc kontrolę nad tym rodzajem handlu ująć w ten sposób, by nie mógł prześlizgnąć się przez jej sieci ani jeden nabój i ani jedna zajęcza skórka — co nie jest wcale niemożliwe. Mianowicie każdy kupiec tej branży powinien obowiązkowo prowadzić księgę sprzedaży i zakupu, notując w niej każdorazowo nazwisko, adres i numer oraz miejsce wydania karty łowieckiej, czy też karty na broń nabywcy, lub też sprzedawcy, a ponadto datę wydania lub też otrzymania towaru i jego ilość. Wgląd do tych ksiąg z zastrzeżeniem rozumie się tajemnicy handlowej, powinny mieć organy administracji i służby bezpieczeństwa oraz delegaci Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Wszelkie nadużycia w tym kierunku powinny być karane dla przykładu jaknajsurowiej, aż do odebrania koncesji włącznie.

Ustąpić tu muszą na drugi plan rozmaite, pozornie ważne i decydujące względy na wygodę czy też interes pojedynczych kupców, ponieważ chodzi o wartości znacznie cenniejsze i interesujące ogół społeczeństwa, to jest o ratowanie ważnej gałęzi gospodarstwa społecznego, a nieraz i o zabezpieczenie życia i zdrowia ludzkiego. Wreszcie niech zainteresowani kupcy zechcą pamiętać i o tem, że z chwilą, gdy kłusownicy przy ich poparciu wytępią wogóle zwierzynę, upadnie też sama przez się i ich gałęź handlu. Równolegle z kontrolą wewnętrzną w takich firmach powinna iść też kontrola od zewnątrz, polegająca na tem, że w każdym wypadku stwierdzenia nielegalnego posiadania broni lub amunicji przeprowadzanoby dochodzenie ce-

lem ujawnienia i ukarania ich dostawcy. Jeszcze łatwiej przyszłoby ściganie nabywców kradzionej zwierzyny lub jej skórek, ponieważ znalazłyby tu zastosowanie przepisy karne o odpowiedzialności za paserstwo.

Trzecią wreszcie conditio sine qua non jest celowe uregulowanie sposobu wydawania kart na broń oraz kart łowieckich i ograniczenia ich ilości. Obecnie bowiem dziedzina ta stanowi niejednokrotnie prawdziwe, administracyjne eldorado. Kiedy naprz. za paszportem ulgowym lub zaopinjowaniem kandydata do służby państwowej trzeba chodzić po kilka razy i przedstawiać najrozmaitsze dowody, a potem czekać na załatwienie nieraz kilka tygodni lub nawet i miesięcy, to przeciwnie kartę łowiecką wydają niektóre starostwa na poczekaniu, za złożeniem opłaty, całkiem tak gładko i łatwo, jak np. bilet do kina lub miesięczną kartę tramwajową. Stan ten więc musi się zmienić. O kartę łowiecką czy też na broń musi każdy interesant prosić pisemnie, a przyjmująca wniosek władza powinna zawiadomić o jego wpłynięciu policję i powiatowego delegata Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, który w myśl rozporządzenia Min. Rolnictwa jest organem opinjodawczym władz administracyjnych we wszystkich sprawach łowieckich. Dopiero, jeżeli w ciągu czternastu dni nie wpłynie uzasadniony sprzeciw, należałoby kartę wydać, zbadawszy jeszcze w międzyczasie sądowe i administracyjne rejestry karne petenta. Należy tu zauważyć, że władza administracyjna nie jest w tej kwestji krępowana żadnymi czasokresami i że wobec tego może ona przeprowadzić wszechstronne dochodzenia w celu wyjaśnienia ewentualnych wątpliwości co do nieskazitelności petenta lub też prawdziwości przytaczanych przezeń motywów. Nie twierdzę wcale, by należało sprawy z zasady przewlekać; owszem, w wypadkach niewątpliwych trzeba je załatwiać jaknajprędzej. Nie można jednak poświęcać dla pośpiechu, celowości całego postępowania i zaprzepaszczać tem samem jego myśli przewodniej. Bo przecież ustawodawca przekazał staroście administrowanie stosunkami łowieckimi nie w tym celu, by spełniał on jedynie bezkrytycznie czynności manipulacyjne i inkasował pieniądze, lecz by mógł rzeczywiście rozstrzygać, mając na oku dobro sprawy. Niech więc szanowny obywatel który czeka cierpliwie na załatwienie każdej innej sprawy administracyjnej kilka tygodni lub miesięcy, a sądowej nieraz i kilka lat, nie niecierpliwi się specjalnie w tym wypadku i nie żąda wydania mu na poczekaniu karty łowieckiej lub na broń — tembardziej, jeżeli opinja jego nie jest bez skazy! Szczególnie ważne jest tu zbadanie ważności i aktualności zezwoleń na polowanie, przewidzianych w art. 27 prawa łowieckiego, a stanowiących podstawę do wydania karty łowieckiej, ponieważ w tej dziedzinie dzieją się liczne nadużycia. Również należy wystąpić z całą energją przeciw nielegalnemu, a tolerowanemu niesłusznie odstępowaniu polowań, które wytwarza w stosunkach łowieckich istny chaos i uniemożliwia jakąkolwiek kontrolę wobec niemożności ustalenia odpowiedzialności za gospodarkę na określonych obwodach łowieckich. W konkretnym bowiem wypadku trzeba dopiero iść po nitce do kłębka, by po długich i ciężkich dochodzeniach stwierdzić, że istotny dzierżawca dawno już polowanie odstąpił komu innemu, a ten znowu zrzekł się go na rzecz osoby trzeciej itd. W ten sposób pierwotny, sześcioletni kontrakt dzierżawny zostaje via facti rozbity na dwa, trzy lub nawet cztery kontrakciki o odpowiednio krótszym czasokresie, co z jednej strony wyklucza prawidłową gospodarkę łowiecką, a z drugiej strony naraża na stratę spółkę łowiecką, która nie wie, od kogo ma się upominać o czynsz, oraz ewentualnie jeszcze osoby, chcące dochodzić pretensji z tytułu szkód łowieckich. Każdy bowiem proces upada, albo też ciągnie się w nieskończoność ze względu na brak formalnej legitymacji biernej po stronie pozwanego. Przedewszystkiem jednak taki handel łańcuszkowy obwodami łowieckimi narusza jaskrawie przepisy artykułu 18 prawa łowieckiego, które nie dopuszcza dzierżaw na okres krótszy, niż 6 lat. Trzeba więc dopilnować przestrzegania ustawowej zasady, że odstępowane za zgodą zainteresowanej spółki łowieckiej mogą być tylko te



Grupa zawodników, biorących udział w strzelaniach z broni myśliwskiej. Pierwszy z lewej — Mistrz Lwowa na rok 1931 Konstanty Łyskowski; drugi Mistrz Polski w strzelaniu do rzutków na rok 1931 Wacław Goliszewski; trzeci Mistrz Małopolski w strzelaniu do rzutków na rok 1931 Józef Kiszkurno.

dzierżawy, których umowa opiewa na okres dłuższy niż 6 lat — w przeciwnym zaś razie powinno w razie zrzeczenia się lub utraty praw, wynikających z dzierżawy, następować z reguły nowe wydzierżawienie na całe 6 lat. Możemy sobie bowiem łatwo wyobrazić, jakie ma zamiary i jak będzie na obwodzie gospodarował „myśliwy", przejmujący go na ostatni rok lub dwa lata.

Z powyższych rozważań widzimy, że kwestja wydawania kart łowieckich nie jest tak prosta i nieskomplikowana, jak się to wydaje niejednemu obywatelowi, a niestety, także i niejednemu referentowi łowickiemu. Wymaga ona bowiem sumiennego przygotowania, polegającego w pierwszej linji na sporządzeniu ścisłej i aktualnej ewidencji obwodów łowieckich, któraby zawierała szczegóły co do ich obszaru, osoby dzierżawcy, zwierzostanu, terminu dzierżawy i jej warunków, oraz wydanych zezwoleń na polowanie.

Czwartym i najważniejszym może warunkiem uporządkowania naszych stosunków łowieckich jest wzmo-

cnienie kontroli policyjnej nad polowaniem. Nie zdadzą się bowiem na nic żadne ograniczenia w terminach ochrony i w wydawaniu kart łowieckich, jeżeli będzie można spokojnie polować bez karty lub na zakazaną zwierzynę i przez cały rok nie spotkać się z kontrolą. Należy więc bezwarunkowo wymagać, by każdy będący w służbie policjant sprawdzał bezwarunkowo dokumenty wszystkich nieznanych mu osobiście, a napotkanych przy wykonywaniu polowania osób.

To samo należałoby zastosować do osób, przenoszących zwierzynę lub broń myśliwską, w odniesieniu zaś do osób wojskowych bez względu na ich stopień powinien czynić to każdy żandarm. Wreszcie z uwagi na treść art. 73 prawa łowieckiego każdy funkcjonarjusz państwowy obowiązany jest donosić staroście o zauważonych przestępstwach łowieckich i powinien też czynić to rzeczywiście, pozbywszy się fałszywych uprzedzeń.

Nadmienię tu, że kontrolę należałoby rozciągnąć nietylko na osoby podejrzane o kłusownictwo z bronią palną, lecz także i na wybieraczy jaj ptactwa łownego, zakładaczy wnyków, łowców królików, którzy posługują się fretkami, szoferów, zabijających zwierzynę masowo podczas jazdy nocnej z reflektorami, oraz na wszelkiego rodzaju kłusowniczych pomocników i paserów w rodzaju dostawców naboi i nabywców zwierzyny lub jej skórek (kupcy, restauratorzy, handlarze jarmarczni i domokrążni i t. p.).

W tej kwestji należałoby na czas przejściowy wprowadzić perjodyczne raporty, obowiązujące policję, żandarmerję, a ewentualnie także i straż graniczną, których każdy posterunek czy placówka powinny posiadać wykaz osób podejrzanych o kłusownictwo lub nielegalne posiadanie broni czy paserstwo.

Ściganie zaś przestępstw łowieckich będzie szczególnie ułatwione z dwu względów, mianowicie po pierwsze długa bezkarność przestępców tej branży doprowadziła do tego, że czują się oni tak pewni siebie, iż nie zachowują najczęściej prawie żadnych środków ostrożności; po drugie zaś wszelkie wywiady i interwencje tego rodzaju dadzą się przeprowadzić w czasie zwykłej służby patrolowej i niezależnie od innych jej zadań.

I tak naprzykład patrolujący w powiecie policjant lub żandarm skontroluje przy sposobności, czy napotkany myśliwy ma kartę łowiecką, notując przytem nazwisko dla sprawdzenia u sołtysa lub we dworze, czy jest on uprawniony do polowania w danym obwodzie, albo też stwierdzi, czy posiadana przezeń zwierzyna nie ma właśnie czasu ochrony i t. p.

Podobnie przodownik, kontrolujący posterunkowych swego komisarjatu w mieście, może po drodze wejść do sklepu z bronią, by stwierdzić, czy nie sprzedano amunicji lub broni osobie nieuprawnionej, albo do restauracji czy też handlu spożywczego dla zbadania, czy niema tam zwierzyny, dla której trwa właśnie ochrona, lub potraw z niej. Tak samo wreszcie policjant jadący koleją, statkiem czy autobusem, np. do sądu lub do swej komendy, może bez trudności zbadać dokumenty i trofea myśliwych, wracających z polowania do miasta.

Jak widzimy, trudności zasadniczych niema, a chodzi jedynie o trochę dobrej woli u odnośnych funkcjonarjuszów i o pewien nacisk ze strony ich przełożonych.

Najwyższy czas już bowiem na zerwanie z fałszywem przekonaniem, że przestępstwa łowieckie są czemś mniej ważnem i drugorzędnem. Rozpowszechnione niestety, niedocenianie ważności kłusownictwa z punktu widzenia interesów własności prywatnej i gospodarstwa społecznego, a także i ze względów publicznego bezpieczeństwa, musi się skończyć.

Po pierwsze bowiem każde prawo musi być szanowane, a każde wykroczenie przeciw niemu karane, gdyż wszelkie patrzenie przez palce i wszelkie wdawanie się w jakiekolwiek kompromisy czy też „zawieszenia broni" z przestępstwem mści się prędzej czy później, powodując zachwianie się poczucia prawnego w społeczeństwie i stałe wzrastanie przestępczości.

Po drugie zaś kłusownik wyjątkowo tylko ogranicza się jedynie do przestępstw łowieckich; zwykle zaś ma on na sumieniu także i parę kradzieży leśnych, niedozwolone rybołówstwo, a nieraz i zabicie gajowego, który go przyłapał, lub podpalenie leśniczówki z zemsty. Bezkarne więc i pewne siebie kłusownictwo tworzy niejako kadrę dla przyszłych morderców i bandytów, bo jeden jest tylko krok od kradzieży zwierzyny do napadu na pilnującą jej straż łowiecką czy leśną, a jedna tylko krótka chwila decyduje o wejściu kłusownika na drogę najcięższych zbrodni przeciw życiu i mieniu.

Nie potrzebuję chyba nikogo przekonywać, że tak jest rzeczywiście,—a gdyby ktoś nie wierzył, niech sobie przejrzy statystyki policyjne i sądowe za ostatnich parę lat, lub niech przeczyta broszurkę J. Kobylańskiego p. t. „Kłusownik", zawierającą spis nazwisk kilkudziesięciu osób, zamordowanych w krótkim okresie czasu przez kłusowników; wreszcie obfitego materjału dostarcza też nieprzerwanie prasa codzienna i fachowa. Nakoniec jest kłusownik także szczególnie niebezpiecznym szkodnikiem z punktu widzenia ochrony przyrody, ponieważ ignoruje on wszelkie zarządzenia, zmierzające do ochrony wymierających gatunków fauny. Kłusownicy wytępili żubra w Białowieży i oni też prześladują bezwzględnie nieliczne już w naszym kraju okazy niedźwiedzia, bobra lub łosia, mając na myśli tylko zysk osobisty.

Trzeba więc kłusownictwu wypowiedzieć walkę bezwzględną i trzeba je zniszczyć zupełnie, o ile ono nie ma zniszczyć bezpowrotnie naszego zwierzostanu i podminować groźnie naszych stosunków bezpieczeństwa.

C. d. n. CZESŁAW MAŃKOWSKI magister praw.





FRAGMENTY

(Z CYKLU „WIOSNA").

Dokończenie.

W poświacie księżyca płynęliśmy srebrną wstęgą migocącej przerywanymi błyskami ruchomej drogi, ściśniętej po obu stronach pionowemi ścianami nocnych cieni. Panującą wokoło ciszę ogólnego uśpienia mąciły tylko tarcie dna przepychanej przez przemiały, łódki, gniewny, zduszony syk gniecionego końcem wiosła, piasku i śpiewny szept skargi uciekających w popłochu, minjaturowych fal. Na miejscu czat wszystko było przygotowane po dawnemu. Nieobecność Byndasa, oraz brak Nepysa nie zmniejszyły mego podniecenia wywołanego nawałem drogich wspomnień. Siedzieliśmy bok o bok z Krzysią, okutani mglistem, księżycowem światłem. Jak niegdyś Byndas starał się opowiadaniami spędzić sen z mych powiek, tak teraz ja wprowadzałem Krzysię w nieznaną jej krainę przygód i piękna. Tylko że nie spało miłe dziewczątko, o nie! — jak urzeczona treścią opowieści i brzmieniem tłumionego głosu, chyliła swą główkę coraz bliżej i bliżej ku memu ramieniu.

Brzask jutrzni stopniowo gasił niezliczone pochodnie rozsiane po kopule nieba i rzucał zasłonę mglawą i tajemniczą na rozlewne, zanikające światło księżyca. Wrzask przelatującej czapli zawisł nad nami. Skończyłem opowiadać. Z szumem i pluskiem opadło na wodę stado kaczek. Gdzieś w pobliżu niepostrzeżenie przesunęły się gęsi, obwieszczając ominięcie wzgórka urywanem gęganiem. Włożyłem naboje do leżącej na kolanach, dubeltówki i spojrzałem na Krzysię. Wsparta na łokciu, zapatrzona w tarczę księżyca, bezdźwięcznie poruszała usteczkami, których opuszczone kąciki świadczyły o hamowanej chęci do płaczu. Nie zdawałem sobie sprawy z pobudek, które pokierowały moją wolą. Czy szmer westchnienia dziewczyny, czy niesamowity, łajdacko drwiący uśmiech patrona wszelkich bezeceństw i zdrożności — księżyca, czy dziki instykt jaskiniowca, czy raptowny obłęd, a może wszystko razem wzięte — wywołały nagły, zbójecki chwyt, — nie wiem. Przywarłem zaskoczoną Krzysię do piersi i wżarłem się w jej wargi, dławiąc wyrywający się z jej gardła szloch. Z jękiem męczarni, bezradnie szukając rękami oparcia, zawisło w moich objęciach omdlewające dziewczę. Tak mała ptaszyna, porwana w stalowe szpony jastrzębia, zakwili żałośnie, zatrzepoce bezsilnemi skrzydełkami i nagle zastygnie w agonji bólu i przerażenia. Grzmot wystrzału potrąconej dubeltówki targnął powietrzem. Z rozluźnionego uścisku ramion wysunęła się Krzysia i ze łkaniem skryła się za krzaki. Porwałem się na nogi, skoczyłem i zdążyłem jeszcze zobaczyć chyboczącą się sylwetkę znikającej w porannej mgle, łódki. Nie wołałem. Nieprzytomny ze wściekłości i niezmiernego wstydu, szarpany niewysłowionem uczuciem pogardy dla samego siebie, schwyciłem dubeltówkę i jak rozjuszony zwierz, na oślep wpadłem do wody. Raptowna, zimna kąpiel nieco otrzeźwiła oszalałą głowę. Pobrnąłem na przełaj do wsi S. Długą i uciążliwą miałem podróż. Często zapadałem się wyżej piersi, grzązłem po kolana w błocie, chwytającem nogi jak w kleszcze; przystawałem, dygocząc z zimna i zmęczenia, znowu parłem naprzód, łapczywie pijąc mętną wodę i znowu zatrzymywałem się doszczętnie wyczerpany. Już „wstrętne" słońce — świadek mojej poniewierki i upokorzenia — wylazło w całej swej okazałości, gdy nareszcie wygrzebałem się z przymusowej wanny i bez tchu dopadłem najbliższej, chłopskiej osady, wzbudzając popłoch śród kur, prosiąt, kundli i dzieci. Niezwłocznie zmobilizowałem chłopską furmankę; jak niepyszny pognałem do domu i tego samego dnia wyniosłem się w szeroki świat z mocnem postanowieniem nie wracać aż do siwego włosa. W mieście O. kilka dni chodziłem jak struty, uginając się pod brzemieniem krzywdy, wyrządzonej bezbronnej dziewczynie, napróżno susząc mózg nad wyszukaniem sposobów wyjścia z honorem z opresji, w którą samochcąc wpakowałem się. Po upływie dziesięciu dni coraz więcej osowiały, gnębiony wzmagającymi się nie do zniesienia, bólami głowy, zatraciłem nareszcie sposobność myślenia i odczuwania. Drogo zapłaciłem za chwilę swego szału: zwalony z nóg ciężkim przypadkiem brzusznego tyfusu, dręczony szeregiem najdzikszych komplikacyj już się podnosiłem, gdy powrotny tyfus znów przykuł mnie na długie dni do łóżka. Przeszło rok trwała wyznaczona mi przez srogą Nemezis pokuta. Żelazny jednak organizm wziął górę i, jak Łazarz, wybiedzony, wymizerowany, znalazłem się w domu na rekonwalescencji. Przywieziono mnie przed świętami Wielkiej Nocy, upiększonemi pełnym rozkwitem czarownej, południo-

wej wiosny. Na wstępie byłem przyjemnie zdumiony tem, że moje fatalne przejście z przed roku jest dla wszystkich tajemnicą i że Byndas z Krzysią ciągle dopytywali się o stan mego zdrowia. Pozatem posypały się nowiny jak z bajki: Byndas to wcale nie „dziad", lecz stary sługa możnej, litewskiej rodziny K; ś. p. matka Krzysi — to córka państwa K. tragicznie zamordowanych w czasie powstania, ś. p. ojciec Krzysi — to syn powstańca, który zginął na szubienicy; Krzysię odszukali krewni i „już zdaje się wywieźli w dalekie strony" razem z Byndasem i Dobkiewiczową. Byłem szczerze uradowany zmianą losu szlachetnego starca i jego wychowanki, i jakoś w duszy zrobiło mi się jaśniej i spokojniej.

W zacisznym kąciku sadu spędzałem dnie, leżąc w nisko zawieszonym między okwitającem drzewem moreli a rozkwitającą jabłonią, hamaku. Ogrzewany życiodajnem ciepłem słońca, pojony nektarem czystego jak łza, powietrza, z każdą godziną czułem przypływ powracających sił, oraz zwiększanie się chęci do życia. Czytanie mnie męczyło, — wolałem trwać w błogim stanie luźnego myślenia. Wyobraźnia leniwie snuła korowody obrazów, zjawisk i epizodów — wytwór dziwacznie splątanej z fantazją, rzeczywistości. Odtwarzałem w pamięci wszystkie swoje od lat najmłodszych, przeżycia i ciągle powracałem do myśli o Byndasie i Krzysi. Wyobrażałem sobie rozpromienionego szczęściem, starca u schyłku pełnego poświęcenia, życia, z pietyzmem stąpającego po zroszonej ofiarną krwią, ziemi ojców, troskliwie wyszukującego szczątki zabytków minionej męki, z lubością wchłaniającego smolny zapach igliwia ukochanych borów i w radosnej pokorze wciąż szepcącego: „Twoja, wielka, święta, Boża wola".

Wyobrażałem sobie Krzysię... nie! wyobrazić sobie Krzysi w długiej, modnej sukience, zabawiającą w salonie gości — nie mogłem. Cudną zjawę, jaką po latach niewidzenia zobaczyłem w świetlnej smudze rozjaśniającej izbę Byndasa, ciągle widziałem i ona gasiła wszystkie zapędy fantazji.

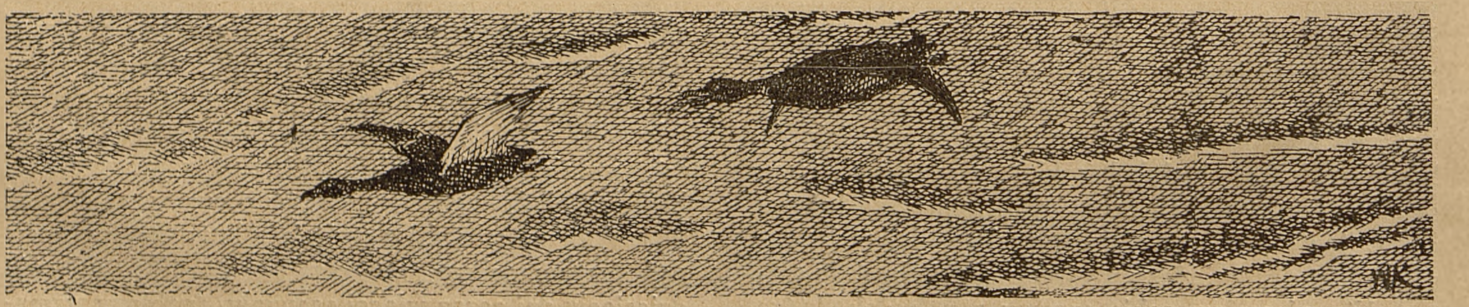
Tak gaszą gwiazdy swe liczne świeczniki, gdy zapala pochodnię czar słońca.

Południe. Pierwszy dzień wielkiego święta Radości i Zmartwychwstania... Przenikliwy gwizd i głuche sapanie stalowego smoka, unoszącego w dal po lśniących sznurach żelaznego szlaku wiecznie spieszących ludzi, szybko stopniał w powodzi licznych odgłosów.

Jak lekkie puszynki śniegu, opadały białe płateczki kwiatów moreli i zabawnie wirując, miękko układały się na zielonym aksamicie wiosennych szat ogrodowych krzewów w fantastyczne, wzorzyste desenie. Lazurowy skrawek roześmianego nieba poprzez sploty gałęzi, przez gęstwę soczystego listowia i kwietny welon figlarnie przyglądał się twarzy spoczywającego chudeusza i wespół z czarodziejskim złotnikiem — słońcem, rzucał subtelną pozłotę turkusowych odcieni na zarumienione kielichy kwiatów jabłoni. Zmorzony wszechwładzą piękna, przymknąłem oczy. Śniłem. Jak długo, — nie wiem. Łagodny powiew dotknął mych opadłych powiek. Podniosłem je i... śniłem nadal. Ujrzałem bowiem codzienną swoją zjawę. Pochylona nademną, ubrana w znany mi, bajeczny strój, wpatrywała się przepastnemi oczami w moje znieruchomiałe oczy. W głębi rozszerzonych bezgraniczną czułością źrenic czaiło się pytanie nieoczekujące odpowiedzi. Ciepłe, drżące dłonie ujęły moją głowę, nabrzmiałe słodyczą, cudownie wykrojone, wilgotne usteczka przykryły moje suche wargi i przylgnęły do nich w nieskończenie długim pocałunku.

Błogosławione bądź wspomnienie kwieciarki, której pachnące jak bzy, pocałunki wyhodowały w mojem sercu czysty, nieskalany kwiat — pierwiosnek miłości.

SEN. ST. KRZYŃSKI.



WIECZORNE ZLOTY KACZEK.

Wyciągnąć się na snopku owsa, hreczki, czy prosa, w miedzy za krzaczkiem, czy wzgórkiem, w oczekiwaniu wieczornego zlotu na podsłuchy — niemała to uciecha myśliwca.

Wokół łączki wilgotne, poprzecinane rowami, dolinkami, mokradła, szuwarem zarosłe.

Cieszą się oczy błękitem niebios.

Gromada szpaków hen w dali jak rój, niby welon rozwiany, przemknęła na nocne siadło.

— Czy dziś przylecą? Wód mają obfitość, mają gdzie żerować.

Spoglądasz na upatrzone bagno, gdzie lubią zapadać, na pólko zżętego prosa.

Rozglądasz się, czekasz.

Dwie czaple szybują w przestworzu równym, płynnym lotem.

Mądry, ostrożny ptak. Ani podejść, ani łodzią podpłynąć. Chyba traf, ukryjesz się w łodzi i czekasz — może na strzał nadleci. Nie rwiesz się do strzału, bo i po co? Prawdziwa to ozdoba złotych ławic piaskowych.

Czerwone, sierpniowe słońce stacza się powoli. Czekasz upragnionego zmierzchu:

— Przylecą, czy nie przylecą? Pólko świeżo zżętego prosa napewno je znęci.

Słychać nawoływania pastuchów, hukania, pogwizdy, głosy dziecięce piosnki ladajakiej:

Oj dana, oj dana —
Oszukałam pana...

Zabierzcie się dobrzy ludzie z pola, aby prędzej. Sprawa wasza skończona, narobiliście się od świtu. Słoneczko już zaszło — czas do domu.

Moja teraz pora, kaczek ino patrzeć.

Gotów byłbyś zaklinać i błagać o krzynę pośpiechu. Daremnie: żadna siła nie zmieni obrzędowego tempa powrotu do domu wozów, ludzi, stad, jak nie jest zdolna przynaglić wschodu i zachodu słońca.

Prawdziwe utrapienie — nieproszeni goście. O kilkadziesiąt kroków grupa pastuchów. Czekają, radziby też popatrzeć, jak się „strzylo do kaczków".

Bydlątka się napiły i też czekają. Wyrostek w parciankach, z krótkiem biczyskiem, otoczony czterema krowami: pospuszczały nisko głowy, zwrócone do pastucha, nieruchome, pełne powagi... A to się ustawili, jak do obrazu! Chciałoby się go napatrzeć, ale coś cię korci. Niema o czem gadać, kaczek tylko patrzeć.

— Hej chłopaki, niema was tam więcej? Co tu marudzić, czas do domu!

Słychać charakterystyczny szmer... Para krzyżówek przeleciała nad głową. Chwytasz za flintę... Obleciały wokół bagno, nie zniżając lotu. Odfrunęły, rozpłynęły się w mroku...

Znów ciągną się długie minuty. Wreszcie sprzykrzyło się czekanie nieproszonym gościom. Jedno, drugie — ano — o - o. Klaśnięcie z bicza. Ruszyli.

Kroczy powoli cała gromada, pyląc polną dróżkę. Słychać cichnący chrzęst wracających wozów... Cisza.

— Moiściewy, kochani, poczciwi ludziska. Jakże wam życzę z duszy i serca smacznej wieczerzy i błogiego snu, gdy oto zostaję tu sam śród pustych pól i cichej nocy, aby na snopku owsa doczekać się świtu.

— Pilnuj się! — mruczysz do siebie. Zmierzch coraz gęstszy. Jeszcze jeden, dwa strzały — pod zorzę.

Kryjesz się za snopkiem, nasłuchujesz... Lecą jedna, druga, trzecia, — wszystkie od wschodniej strony... Ledwo widzialne — zapadły.

Czekasz, złożywszy się do strzału. Stado cyranek znów zapadło z pluskiem na wodę.

Znów lecą od strony zorzy. Chwytasz na muszkę — jeszcze widoczna...

Krzyżówki... jedna, druga, trzecia... płyną równo na tle zorzy.

Gdyby tak dublet: raz, dwa. Jedna spadła na rżysko. Dobiegasz: Jest.

Całe bagno ożywiło się głosami. Kwakule podrywają się z krzykiem.

Zdążyłeś nabić flintę, jeszcze jeden strzał. Słuchasz, cichy łoskot spadającego ptaka... Jeżeli zbarczona, przepadnie. Biegniesz.

Słuch cię nie myli: tam padła. Szukasz omackiem, pełzając po suchej łące...

Jest.



Inż. Aleksander Ostrowski — Mistrz Polski, Małopolski i Lwowa w strzelaniu do jelenia w biegu.

Wracasz na stanowisko. Z paru snopków szykujesz legowisko. Legniesz na wznak z rękoma splecionemi pod głową. Zasłuchasz się w ciszę, zapatrzysz się w piękno niebios wygwiażdżonych... O wszystkiem zapomnisz i wyczujesz całem jestestwem jedną wielką tajemnicę, w tobie zamkniętą — radosny cud życia.

Noc. Słyszysz śród ciszy szmery: tch, tch, tch...

W górze z różnych stron... Znów lecą... Wracają. Z pluskiem spadają na wodę. Coraz więcej szmerów. Lecą gromadnie, stadami.

Cieszysz się w duszy. Nasłuchujesz, aż rozgadało się bagno zmieszanymi głosami cyranek i krzyżówek.

Skoro świt, gdy wschód się jeno zaróżowi i oko dojrzy muszkę na flincie, będzie z tego nie jeden, ale, daj Boże, kilka pewnych strzałów.

WŁ. GACKI.

CZTEREJ PRZODKOWIE WSPÓŁCZESNEGO POINTERA.

1. „BOUNCE" BROKTONA.

Istnieją dane w literaturze, że „Bounce" Broktona był synem „Bounce'a" księcia Newcastel'a i suki „Juno", o której rodowodzie niema żadnej wzmianki, ale współcześni mówili, że matka również jak i ojciec „Bounce'a" Broktona pochodziły z tych stron Wielkiej Brytanji, gdzie spotykano wyłącznie pointerów, pochodzących od psów Edge'a.

W owe czasy „Bounce" uchodził za psa średniego wzrostu, podług naszych jednak pojęć był to pies duży, gdyż ważył on przeszło 65 funtów angielskich.

„Bounce" był maści białej w bronzowe łaty, ale z gęstem nakrapianiem i ciemno cętkowany.

Mimo swej masywności „Bounce" posiadał łeb suchy i czystą szyję bez żadnego podgardla, wyróżniając się przytem mocnym kośćcem i wspaniałą muskulaturą.

„Bounce" znakomicie przekazywał potomstwu swe gęsto nakrapiane ubarwienie i właśnie ta okoliczność dawała powód niektórym kinologom do stwierdzenia, że krew jego nie zawiera postronnej domieszki.

Zdanie to wygłosił parę lat temu na łamach pisma „Dogdon" amerykański kinolog. A. F. Hochwalt, największy w czasach obecnych znawca pointerów i setterów.

W tym jednak wypadku nie mogę się zgodzić z nim, gdyż jest rzeczą powszechnie znaną, że chociaż sam „Bounce" nie posiadał wcale śladu podpalenia w swem ubarwieniu, jednakże dawał olbrzymi procent szczeniąt podpalanych.

Okoliczność ta zdecydowanie wskazuje na to, że wyprodukowanie „Bounce'a" stało się nie bez udziału fox-hound'a i prawdopodobnie dziad jego był fox-hound'em.

Jak to już wyżej wspomniałem, o pochodzeniu „Bounce'a" od psów Edge'a istnieją tylko przypuszczenia, które jednak potwierdzają również to, że wszystkie psy Edge'a były maści białej w bronzowe łaty z charakterystycznem, gęstem nakrapianiem, a niektóre również z podpalaniem.

W swoim czasie odpowiedziałem p. Hochwalt na łamach tegoż pisma, przesyłając mu jednocześnie prywatny list, jednakże p. Hochwalt, mający za sobą autorytet, widocznie nie uznaje zaprzeczeń, gdyż na swój list i artykuł odpowiedzi nie otrzymałem. A więc „Bounce" sam nie posiadał podpalenia, lecz uporczywie przekazywał je potomstwu wraz ze swym typem i swą ciemną, gęsto nakrapianą barwą, co w owym czasie uchodziło za właściwość wyłącznie psów Edge'a.

„Bounce" nigdy nie dawał szczeniąt maści białej, ani w żółte, ani w czarne, łaty, nawet przy łączeniu go z sukami tej barwy.

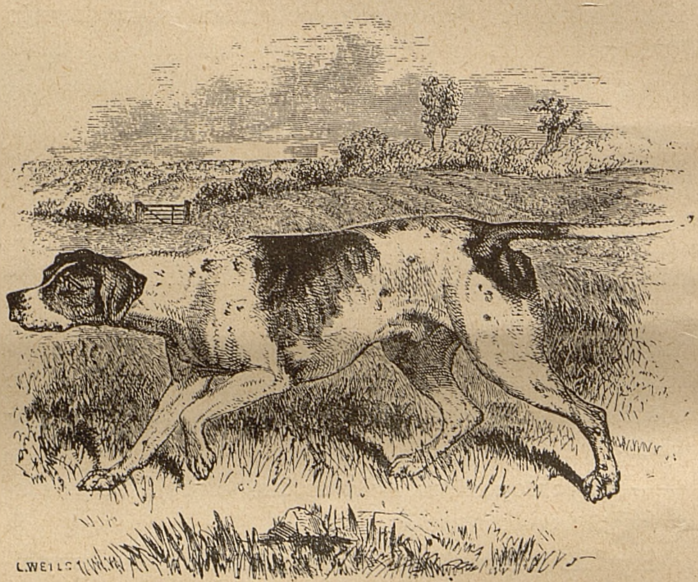
Najbardziej kompletne wiadomości o psach Edge'a można znaleźć u Rowodan Lee, autora dzieła „Modern Dogs", który czerpał je od znakomitego w owe czasy tresera Brailsforda.

Brailsford znał dobrze Edge'a, często bywał jego gościem, a po śmierci Edge'a był obecny przy licytacji jego psów 1-go października 1844 r.

Otóż Brailsford w latach 1841-1842 widział przy pracy „Rake'a" i „Romp'a", z których pierwszy znalazł się później w liczbie pointerów Edge'a, zakupionych z licytacji przez księcia Portlandu, i twierdzi, że oba te pointery miały wyraźne podpalenia.

Ze słów Brailsforda również wiadomo, że T. Webb Edge posiadał nadzwyczajną zdolność doboru reproduktorów. Początkowo prowadził on swój chów od psów kapitana White'a, Hurst'a, Moor'a (później nabywcy psów na licytacji 1.X 1844), sir Richarda Goodrik'a i innych, popularnych wówczas kennel'ów, a następnie wyprowadził swój określony typ, którego się trzymał.

„Bounce" posiadał właśnie typ psów Edge'a.



„Sancho" — syn „Bounce'a"; ojciec znakom. ch. „Wagga" — Price'a.

Rozgłośną sławę zdobył „Bounce" od czasu pierwszych prób polowych w kwietniu 1865 r. na terenach S. Whitebread'a w okolicach Bedfordu, gdzie sędziami prób byli T. Pears (pseudonim „Idstone") i John Walker z Halifaxu.

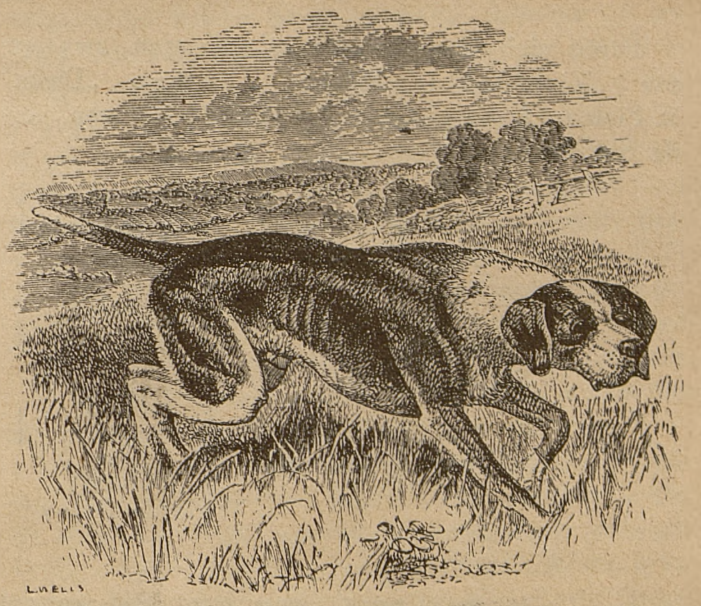
Na próbach tych zastosowany był system oceny psów przez stopniowanie, przy ogólnej ocenie pracy psów na 100 punktów i na podstawie tej oceny otrzymały po 100 punktów „Jill' Richarda Garth'a i „Dandy" Flaming'a, „Bounce" zaś jak również „Hamlet" Whitehouse'e i „Moll' J. Hehley'a po 90 punktów każdy.

Oczywiście z wyniku tych pierwszych prób nie należy wysuwać żadnych wniosków konkretnych, gdyż ocena polowych walorów psów na próbach przez stopniowanie, wymaga nietylko subtelnej znajomości pracy psa, lecz i pewnego doświadczenia przy stosowaniu tablicy oceny, czego nie można było wymagać od sędziów na pierwszych próbach polowych,

a zresztą i sama tablica oceny pierwszych prób nie wytrzymuje jakiejbądź poważniejszej krytyki z punktu widzenia współczesnych wymagań.

Jako reproduktor „Bounce" wsławił się najbardziej dzięki swej córce „Vesta" S. Pricea, która później stała się własnością T. Pears'a, a również dzięki swym synom „Chang" i „Sancho", z których ostatni, połączony z „Belle" dał znakomitego championa „Wagg" Price'a i słynnego psa „Mak Gregor'a", ojca znanego reproduktora „Sleeford'a", sprzedanego do Ameryki.

„Vesta" połączona z białym w żółte łaty „Bang'iem" Cohams'a, synem słynnego „Hamleta" Whitehouse'a, dała znakomitego „Champion Bang'a" Price'a, którego wysokie zalety znawcy tych czasów tłumaczyli wyłącznie wpływem krwi „Bounce'a" Broktona, ponieważ „Ch. Bang", jak i wszystkie inne wnuki „Bounce'a", był zadziwiająco podobny, tak z typu, jak i z charakteru, do swego dziada.



Typ dawnego pointera hiszpańskiego podług Stonehenge'a.

Champion „Bang" (739) S. Price'a	„Bang" Cohams'a	„Hamlet" (876) Whitehouse'a	„Bob" (756) Gilbert'a	Psy rusznikarza J. Lang'a
			„Juno" Whitehouse'a	„Franck"
		„Venus" Posiona	„Bob" (756) Gilbert'a	Psy rusznikarza J. Lang'a
			„Bloomer" Gilbert'a	
	„Vesta" S. Pricea	„Bounce" (768) Broktona	„Brunce" ks. Newcastel'a	
			„Juno" Whitehousea	
		„Belle" Francis'a		

2. „MAJOR" STATTERA.

„Major" Thomas'a Stattera wzrostem przypominał „Bounce'a" Broktona i nawet był większy od niego, mimo to był ładnie zbudowany i w opinji anglików uchodził za dobrego reproduktora.

Jedna z przyczyn, z powodu której tak wysoko cenili „Major'a" jako reproduktora, polegała na tem, że na podstawie jego rodowodu można było dojść do przodków pointerów importowanych z Hiszpanji.

Leterhead, znany autor osiemdziesiątych lat, nazywał „Majora" najlepszym z pointerów wśród tych, które posiadały rodowody.

„Major" pochodził od „Mite" Garth'a po psie „Old Major", synu „Major'a" Antrobuce'a i suce „Jane".

„Major" Antrobuce'a był synem „Rossa" Statcham'a od „Bow'a" Edge'a.

„Jane", matka „Old Major'a", pochodziła od „Lill" Stattera i psa „Ben'a" Taylor'a, pochodzącego z kenelu Edge'a od psów Moor'a z Appleby.

„Lill" pochodziła z jednej linji od psów Seftona, a z drugiej (przez „Bow") od psów Edge'a i „Dona" kap. Jack White'a.

Natomiast „Mite" Gartha, matka „Major'a" Stattera, wyszła z psiarni lorda Derby i była wnuczką rasowego pointera hiszpańskiego „Pollas'a" Corbeta po swym ojcu „Mars'ie" Legch'a.

„Major" Stattera cieszył się nietylko opinją psa, posiadającego dobry eksterjer, ale również miał najlepsze walory polowe, wykazując bardzo energiczne, szybkie i szerokie chody i stylowe, prawidłowo postawione, przekładanie pola, posiadając oprócz tego doskonały charakter i szkołę.

W próbach polowych „Major" brał udział tylko jeden raz, właśnie w r. 1867, jednakże nie miał powodzenia i więcej na próbach nie występował.

Powyższe niepowodzenie tłumaczono wtedy w ten sposób, że z „Major'em" zbyt dużo polowali na grous'y i tem zepsuli jego pracę na kury.

W każdym bądź razie od czasów „Major'a" wśród hodowców psów w Anglji zaczyna się nowy kierunek chowu pointerów i ciężki, surowy typ psów powoli rozpoczął wychodzić z mody, a po upływie 10 lat, ciężkich pointerów zaczęto zupełnie unikać.

Stonehenge w dziele „Psy wysp brytyjskich", wydanem przez niego w r. 1882, stanowczo mówi o „Maior'ze" Stattera i „Hamlecie" Whitehouse'a jako o ładnych psach, ale nie tyle doskonałych w polu, żeby mogły zadowolnić wymagania myśliwych 80-ch lat.

Ale mniejsza z tem. „Major" dał, jako reproduktor, kilka wybitnych psów, spotykanych w rodowodach mnogich, słynnych pointerów naszych czasów.

Wśród nich warto zaznaczyć polowych zwycięzców „Vicounta" i „Mantora" Stattera, „Dicka" B. Fielda, „Eos'a of Cymru" L. Price'a i „Sama" lorda Seftona.

„Major" Stattera
- „Old Major"
  - „Major" Antrobuce'a
    - „Ross" Statcham'a — „Bow" Edge'a
    - „Ben" Taylora — Psy Moor'a z kennela Edge'a
  - „Jane"
    - „Lill" Stattera — Krew „Bow'a" Edge'a; Krew „Dona" Jack White'a
- „Mite" Garth'a
  - „Mars" Legch'a
    - „Pallas" Corbet'a (krew hiszpańskich pointerów)
  - Pointery lorda Derby

Więc od synów „Major'a", w szczególności od „Sam'i" Seftona pochodzi wiele najwybitniejszych psów, które znajdujemy wszędzie w rodowodach najlepszych pointerów ostatnich 20 lat.

(Dokończenie nastąpi). W. MARR.



GŁUSZEC W LASACH ŚLĄSKICH.

Pod tym tytułem ukazała się niedawno interesujaca praca p. **Andrzeja Czudka***). Stanowi ona jakby obszerny szkic do monografji głuszca śląskiego. Treść jej podzielona jest na następujące rozdziały: 1. Wstęp. 2. Historja rozwoju głuszca w Beskidzie Wiślańskim. 3. Warunki życiowe głuszców na Śląsku Cieszyńskim. 4. Głuszce na Czesko - cieszyńskim Śląsku. 5. Głuszce na Górnym Śląsku polskim i na Śląsku niemieckim. 6. Głuszce na terenie Polski. 7. Wymiary głuszców beskidzkich.

Głuszec, czytamy na początku 2 rozdziału, żyje tylko w południowej, górzystej części województwa śląskiego na terenie nadleśnictw państwowych: Wisły, Ustronia, Brennej i Istebnej, oraz w małej ilości w lasach chłopskich, wzgl. samorządowych na terenie wyżej wymienionych nadleśnictw. Nadleśnictwa te — to część wielkiego ongiś terenu myśliwskiego aż do granicy małopolskiej; należały do roku 1919 do arcyksięcia Fryderyka Habsburga, partja zaś od Baraniej Góry na wschód, leżąca po stronie małopolskiej, do arcyks. Stefana w Żywcu. Gospodarka leśna była w tym potężnym stosunkowo kompleksie dostosowana zupełnie do wymogów łowiectwa, które zawsze wysuwało się tu na plan pierwszy, a więc była gospodarką lekko przerębową.

Po rozpadnięciu się Austrji część tych terenów habsburskich przejęło Państwo Polskie, część republika Czeskosłowacka — tylko tereny po stronie małopolskiej utrzymały się częściowo przy żywieckiej linji domu habsburskiego. To rozerwanie całego kompleksu na trzy części, w połączeniu z przeprowadzoną intensyfikacją gospodarki leśnej, odbiło się ujemnie na stanie zwierzyny, a więc i głuszców, do czego zresztą niewątpliwie w znacznej mierze przyczyniło się kłusownictwo lat powojennych (1918 — 1921), o czem na innem miejscu jeszcze wspomnę.

Jak wyżej zaznaczyłem, żyje głuszec obecnie na terenie polskiego Śląska (w którego skład wchodzi Śląsk Cieszyński i Górny) tylko w nadleśnictwach Wiśle, Ustroniu, Brennej i Istebnej, na terenie wsi tych samych nazw. Jest to jeszcze pewien zamknięty w sobie kompleks, obejmujący obszar plus minus 15.000 ha lasu, przechodzący na północy w tereny nizinne, na południu i zachodzie w państwowe lasy czeskie o charakterze górskim, na wschodzie w lasy arcyks. Stefana w Żywcu.

Na pierwsze miejsce jako teren głuszcowy wysuwa się przedewszystkiem nadleśnictwo Wisła, to też niem głównie autor się zajmuje.

Dla szerszych sfer myśliwskich, lub ściślej mówiąc, dla sfer dworskich i arystokracji wiedeńskiej został głuszec śląski „odkryty" w roku 1852, w którym to roku zwiedzał Wisłę główny administrator dóbr arcyksiążęcych, hr. Braida z Wiednia.

Natknąwszy się na głuszcze, nakazał ich ścisłą ochronę i zapowiedział swój przyjazd na następne toki. W roku 1853 myśliwi przybyli z Wiednia zabili 2 pierwsze koguty. Od tego czasu zaczęto zwracać baczną uwagę na udostępnienie terenu do polowań i na hodowlę głuszca. Jakie to dało rezultaty, świad-

*) Andrzej Czudek. Głuszec (Tetrao urogallus urogallus L.) w lasach śląskich. Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach. Dział III, Nr. 5, Katowice MCMXXXI.

czy fakt, że od roku 1853 do 1929 zabito w Wiśle 488 kogutów, co czyni rocznie 6 — 7 kogutów. W tym samym czasie we wszystkich śląskich nadleśnictwach arcyksiążęcych zastrzelono około 1100 kogutów.

Po Wiśle najbogatszym rewirem w głuszce była Istebna (o ile chodzi o rewiry pozostałe przy Polsce), na którą z tych 1100 kogutów wypada 88. Na Brennę wypada 68, na Ustroń 8.

Korzystne warunki bytowania głuszców na omawianym terenie skończyły się, z wybuchem wojny światowej. Złożyło się na to kilka powodów: przedewszystkiem więc zabranie do wojska części administracji leśnej, potem zniszczenie lasów przez różne klęski żywiołowe, wreszcie zamieszki i rozwielmożnienie się kłusownictwa po upadku panowania austrjackiego. Po unormowaniu się stosunków, stan głuszców znów się tu jednak poprawia i jak pisze inż. Czudek „w wojew. śląskiem mamy obecnie (październik 1930) około 222 głuszców, a to w Wiśle ok. 130, w Istebnej ok. 60, w Ustroniu 20 sztuk i w Brennej ok. 12 sztuk. Nadmienić wypada, że do niedawna (jeszcze przed 6 laty) żyły głuszce w lasach hr. Larischa-Mönnicha w Jaworzu koło Bielska, ale było ich tu niewiele, obecnie zaś zupełnie zniknęły".

W pracy inż. Czudka znajdujemy bardzo ciekawe dane, dotyczące życia głuszców na Śląsku. Są one tak interesujące, że pozwolę sobie niektóre ustępy przytoczyć w dosłownem brzmieniu.

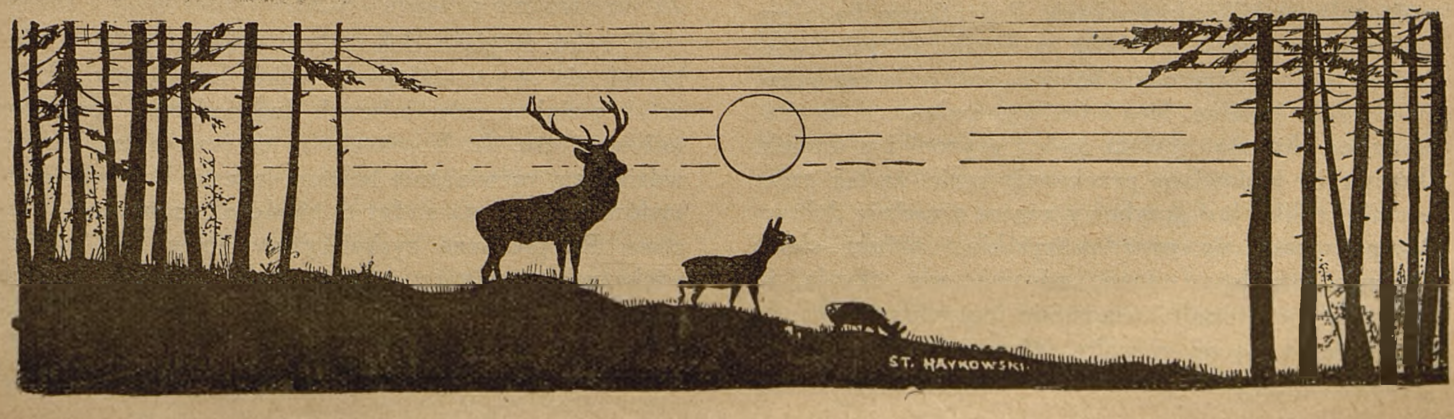
„Głuszec znachodzi się w Beskidzie Śl. na różnych wysokościach. W kwietniu b. r. znalazłem na Baraniej Górze ślady na śniegu na wysokości ok. 1150 m. Co do dolnej granicy, to taka dla nich nie istnieje, o ile im inne warunki zewnętrzne, szczególnie charakter lasu, odpowiadają. Co do stosunków wiślańskich, to należy stwierdzić, iż żyły tu głuszce pierwotnie w niższych partjach, w wyższych zaś przebywały tylko sporadycznie. Zmiana w charakterze lasów, która zaczęła się oczywiście od dołu, zmusiła je jednak do szukania schronienia w coraz to wyższych partjach, mających jeszcze stare lasy bukowo-jodłowe, odpowiednio rozluźnione, z potrzebnymi wykrotami i mnóstwem różnych krzewów i roślin zielnych, jak jeżyny, bzy, maliny, głogi, dzikie róże, jarzębiny, borówczyska, paprocie, łopian, wierzbówka i podrosty bukowe. Jednostajnych, ciemnych lasów szpilkowych głuszec unika, żyje w nich chyba tylko w porze zimowej i to tylko w tym wypadku, jeśli mają domieszkę drzew liściastych, których bezlistne zimą gałęzie umożliwiają mu swobodniejsze loty. Wszystkie partje wiślańskie, w których obecnie żyją, mają dużo wody, a to w formie małych i większych strumyków, ścieków i wykapów".

O tokach pisze inż. Czudek co następuje: „Pora rozpoczęcia toków bywa rozmaita, zależnie od pogody. Zdarzały się wypadki tokowania już z końcem lutego, względnie w pierwszych dniach marca, jeśli pogoda była słoneczna. Gdy natomiast zima się przeciąga, toki nierzadko rozpoczynają się dopiero w połowie kwietnia. Czas trwania toków wynosi 4 — 6 tygodni. Najintensywniej tokują tutejsze koguty przy normalnej wiośnie i pogodzie w czasie około 15.IV do ok. 5.V. Czas ten jest również najstosowniejszą porą do łowów. Koguty tutejsze tokują albo na bukach albo też na świerkach lub jodłach. W celu ściągnięcia głuszców w pewne okolice urządzano w dawniejszych latach specjalne tokowiska w ten sposób, że rozluźniano w pewnem miejscu gęstwinę leśną przez wycięcie większej ilości drzew, a równocześnie w głębi przerzedzonego drzewostanu zostawiano małą polankę, z której jeszcze usuwano podszyt bukowy, krzewy i większe rośliny zielne, aby na niej mógł kogut po skończonem tokowaniu swobodnie deptać zgromadzone kury. To przysposabianie tokowisk wypłynęło z obserwacji, iż głuszcom właśnie takie tereny najbardziej odpowiadają. Zazwyczaj rozsypywano jeszcze niedaleko takiego tokowiska piasek i żwir, by im umożliwić tarzanie się i dostarczyć potrzebnych im do karmienia, kamyków. Głuszce tutejsze bowiem chętnie tarzają się w piasku, jak to sam na Baraniej kilkakrotnie obserwowałem. Nie udało mi się natomiast ani razu obserwować głuszca w trakcie picia wody. W dawniejszych czasach tokowały głuszce w lasach beskidzkich najczęściej na jodłach. Ponieważ jednak na nich trudno je było zauważyć, przez co strzał do nich był bardzo niepewny, zwłaszcza, że toki odbywają się wczesnym rankiem, więc usuwano zazwyczaj jodły i świerki z przyszłych tokowisk, zmuszając przez to głuszce do tokowania na bukach, na których się jego sylwetka wyraźnie odbija, bo są jeszcze o tej porze bez liści.

Co do czasu tokowania w poszczególne dni, to zależy od pogody i stopnia spokoju w lesie. W pogodne ranki zaczynają koguty tokować nierzadko już po godzinie 3-ej, by skończyć koło 5-ej lub 6-ej. W porze deszczowej rozpoczynają koguty granie później, przeciągają je często nawet do godziny wpół do 7-ej."

Wiele innych szczegółów biologicznych, zawartych w tej interesującej pracy, uzupełniają dane statystyczne. Mapki, wykazujące geograficznie rozmieszczenie głuszca na Śląsku i w Polsce wogóle, oraz fotografje, stanowią końcową część pracy. Szata zewnętrzna wydawnictwa bez zarzutu

JANUSZ DOMANIEWSKI.



ORYGINALNY SPOSÓB POLOWANIA NA CIETRZEWIE.

W znakomitej pracy Włodzimierza Korsaka: „Cietrzew" (monografja), wydanej w r. 1925-ym, znajdujemy między innymi doświadczone opisy różnych rodzajów polowania na te ptaki.

Do tych opisów pragnę dodać jeszcze jeden, może nie tak „myśliwski", lecz nader oryginalny, w każdym razie zbliżony do podchodzenia i jednocześnie do polowania z łajką (którego nieraz używają myśliwi w Rosji).

Wprawdzie rodzaj tego polowania nie był dotąd przezemnie wystudjowany, wszelako cytuję go na mocy usłyszanego świeżo opowiadania z ust uczestnika takiego polowania, inż. W. M., b. inspektora lasów państwowych okręgu łódzkiego.

Przed wojną europejską inż. M. był stabilizowany jako zarządzający leśnictwem Kadodzińskiem w pow. Kuźnieckim, gub. Saratowskiej. Już po skończonych tokach, często przechodząc przez młodniki, przyległe do lasu wysokopiennego, spędzał stamtąd wiele kogutów, które sadowiły się po spłoszeniu na skraju lasu, na wierzchołkach wysokich drzew. Idąc raz tą drogą w towarzystwie niejakiego Raguczowa, gajowego, został przezeń zagabnięty, czy nie zechce zapolować choćby zaraz na cietrzewie.

Na pytanie: — No jakże je teraz podchodzić w dzień! — usłyszał odpowiedź:

— A użo poładim, pan lesniczyj — iditie priamo na towo. (A już damy rady, panie leśniczy, proszę iść prosto na tego).

I równocześnie zaczął szybko ściągać z siebie zwierzchnią bluzę, błyskając bielą rękawów od koszuli, ale, nie zdjąwszy jej całkowicie, wkładał nanowo, manipulację tę powtarzał raz po razu, to znów dla odmiany zdejmował czapkę, unosił ją w górę i wkładał na głowę, aby znów powrócić do zdejmowania bluzy, przyczem ręce jego ustawicznie były w żywym ruchu, zataczały łuki, kręgi, koła.

Wszystko to wyczyniał Raguczow, nie schodząc z miejsca, widoczny dla cietrzewia, który po spłoszeniu z młodnika siadł na wysokiem drzewie o paręset kroków.

Inżynier M., nie kryjąc się zbytnio, choć z początku usiłował iść cicho, podszedł pod drzewo, obrane przez cietrzewia za punkt obserwacyjny, na odległość trzydziestu kroków i spokojnym strzałem z łatwością spuścił koguta na ziemię.

Kiedy, niosąc zdobycz w ręku, spotkał się z dążącym doń Raguczowem, zauważył, że jego pomocnik jest literalnie oblany potem. Nic dziwnego: był koniec maja, 10-ta rano, dwadzieścia kilka stopni R., a podchód trwał jednak 10 minut.

To też Raguczow przy drugim spędzonym kogucie, który siadł w zasięgu ich wzroku, prosił usilnie inż. M., aby szedł prosto, normalnie, nie skradając się i nie siląc na ciche stąpanie. I tym razem udało się, lecz Raguczow już znacznie mniej się zmęczył i łypał tylko białymi zębami w uśmiechu zadowolenia, że „nauczył, znaczyt, pana leśniczawo ochoty".

Rzecz prosta, sposób ten, stosowany wówczas nierzadko, polega na zainteresowaniu ptaka niezrozumiałymi ruchami człowieka, który jednak nie grozi mu żadnem niebezpieczeństwem, trzymając się w nader przyzwoitej odległości, natomiast koncentruje tak dalece uwagę cietrzewia, że ten nie spostrzega bliższych ruchów idącego, a nawet delikatnych hałasów pękniętej pod nogą, gałązki lub chrzęstu rozchylanych krzaków.

W ten sposób inż. M. zastrzelił sporo kogutów mimochodem, nie wybierając się specjalnie na polowanie.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

KRZYŻÓWKA ZAJĄCA Z KRÓLIKIEM.

Zagadnieniem tem interesował się już Warwon, a cała literatura przyrodnicza twierdzi, że dwa te gatunki między sobą są bezpłodne.

Wbrew temu czytamy w czeskiej Straży Myslivosti następującą wzmiankę profesora dra J. Zofki z Klasna:

„Od kilku lat trudzę się dla badań czysto naukowych, hodowlą zajęcy i dzikich królików. Badania moje szły w kilku kierunkach. Początkowo badałem działanie trujących grzybów na organizm tych zwierząt. W wolnej przyrodzie bowiem pożywają one grzyby nietylko jadalne, lecz i trujące, zwłaszcza muchomory, co skonstatowałem, prócz gryzoni i u danieli. Otóż próby hodowlane przekonały mnie, że tak zające, jak króliki, jad grzybowy znoszą zupełnie dobrze. Przypuszczam, że przedewszystkiem sztuki chore ogryzają grzyby trujące, zdrowe zaś czynią to w mniejszym stopniu, wiedzione instynktem, dla zabezpieczenia się od choroby. W niewoli chowają się u mnie zające zupełnie zdrowo, choć wogóle niewolę znoszą niełatwo.

Kiedy na łamach prasy naukowej zjawiło się pytanie, czy zając z królikiem dają potomstwo, zacząłem pytanie to pilnie badać. Powoływano się np. na pewnik, że serologiczne próby w tym kierunku dawały stale wynik ujemny, skąd wyprowadzano wniosek, że i krzyżowanie zająca z dzikim królikiem nie da się owocnie przeprowadzić.

W roku zeszłym dokonałem szeregu prób i udało mi się wyprodukować kilka leporydów. Parę sztuk wziął w celu dalszych doświadczeń, profesor uniwersytetu, dr. Komarek, za co jestem mu bardzo wdzięczny, rozwiązanie bowiem kwestji hodowli leporydów uważam za nader doniosłe dla naszego łowiectwa. Po pierwsze zyskalibyśmy nowy typ królika większych rozmiarów, powtóre, co uważam za bardzo ważne, mniej szkodliwego dla kultur leśnych, dzięki złagodzonemu instynktowi kopania się w norkach podziemnych".

Wywody prof. Zofki poddaje Straż Myśl dość surowej krytyce. Wprawdzie G. Böhring w roczniku 1912 „Institut für Jagdkunde" czyni wzmiankę o mieszańcu zająca z królikiem, nie mówi jednak nic o jego dalszej płodności. Nic również nie wiadomo, jakie wyniki ma prof. Zofka i prof. Komarek z dalszem rozmnażaniem mieszańców między sobą. Póki wyniki te nie są ustalone, nie można myśleć o jakiej nowej odmianie, a tem mniej o nowej zwierzynie, póki zaś nie zostaną ujawnione charakterystyczne cechy nowego typu, nie warto się zastanawiać nad celowością hodowli jego w wolnych rewirach.

Streścił WŁ. KARNKOWSKI.



ORYGINALNY LIST.

Chętnie przeglądam codzienną pocztę, bo i któż nie czyni tego z przyjemnością! Człowiek zawsze oczekuje świeżej wiadomości, wygląda listonosza, jak młodzieniec kochanki, oczekując niespodzianek, i to go bawi i nęci. Ot! już to taka ludzka natura! Człowiek czasem sam nie wie, na co czeka i czego się spodziewa.

Był to poniedziałek, ponoś najcięższy dzień w tygodniu. Poczciwina listonosz przyniósł mi wyjątkowo sporą korespondencję. Między listami spotykam jeden pisany pismem koszlawem i niewprawnem, który był dla mnie prawdziwą niespodzianką. Oto jeden z zawodowych i wytrawnych kłusowników pomorskich, zwrócił się do mnie z propozycją opracowania wydawnictwa, któreby było kłusownikowi pomocne w jego rzemiośle kłusowniczem, roztaczając mi przytem przed oczyma widoki powodzenia w zbywaniu tej broszury. I to najsmutniejsza strona listu, którego dosłowna treść z zachowaniem błędów ortograficznych i gramatycznych, brzmi:

„Proszę wielmożnego Pana żebi mi jedną książkę ułożył o kłusownictwie, jak się ma kłusownik sprawować, kiej ma wichodzić i kiej najlepi wszystko wichodzi, jak można lisy sidlić najlepiej , jak dzikie kaczki najlepiej dostać i jaki proch najlepszy jest i jaki szrot jest najlepszy na kozy i jak można najlepiej ucylować i gdziebym mógł dostać taką rzecz cobi mógł z niej strzelać i jakie flinty najlepi niosą i jak się nazywają. Proszę żebi mi Pan opisał kiej leśni za kłusownikami pilnują i kiej oni mają jadła, proszę pana żebi mi wszystko wsadził w jedną książkę i by wsadził to ważniejsze, żebi mi flinty wymalował, żebi mi te zwiżenta wimalował co w polsce są i opisał gdzie oni się utrzymują i jak się ma kłusownik ubrać i proszę pana żebi mi wszystko jak najlepi pan uważa ułożył w jedno książkę i podał wiadomość ile ona kosztuje. Żebi pan tę książkę ułożył tobi pan miał duży zarobiek, poznam takich co się tym zajmują tobym im oznajmił bi kazali sobie przysłać". Następuje dokładny adres, który pozwolą Szanowni Czytelnicy, że narazie dla siebie zachowam, a potem dopisek: „Może bi pan miał na mnie jaką pracę, niech mi da wiadomość".

Oto w pełnym calu list wyrafinowanego i niebezpiecznego kłusownika, którego jednak brak zatrudnienia pchnął na manowce. Prosi o pracę. Gdy ją otrzyma, odetchnie zwierzyna w powiecie świeckim, bo ponoś zdarzają się wypadki stwierdzające, że nawet zagorzały niszczyciel zwierzyny jest czasem w stanie wyrzec się swej głęboko zakorzenionej żyłki kłusowniczej. Jedno z ludowych pism pomorskich zamieściło recenzję mej rozprawki myśliwskiej, p. t. „Kłusownik", podając mój dokładny adres. I stąd powyższy list z dziwnie dobroduszną propozycją... doszedł rąk moich.

Tak odezwał się w sposób swoisty jeden z kłusowników. A iluż mamy w państwie ludzi o podobnych poglądach i sposobie myślenia, jak „autor" wyżej przytoczonego listu. Gdyby można zajrzeć w głąb duszy każdego człowieka — może wtedy niejeden z hodowców zwierzyny i niejeden z miłośników łowiectwa i żywej przyrody — posiwiałby jak gołąb. Albowiem kłusownik sieje straszne spustoszenie, lecz ujrzeć go przy pracy, złapać in flagranti — to rzecz niewymownie trudna.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

Z ROZPORZĄDZEŃ WŁADZ.

UJEDNOSTAJNIENIE TERMINÓW OCHRONNYCH.

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa
z dnia 9 maja 1931 r.
(Dz. Ust. R. P. Nr. 49, z dnia 23.V 31, poz. 417)

o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień Ministra Rolnictwa, wynikających z art. 51 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem.

Na podstawie art. 51 ust. 4 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. R. P. Nr. 110 poz. 934) zarządzam, co następuje:

§ 1. Uprawnienia Ministra Rolnictwa, wynikające z punktu **d)** ust. 2 art. 51, oraz w odniesieniu do sarn - kóz — uprawnienia, wynikające z punktu **c)** tegoż artykułu i ustępu, przekazuje się wojewodom.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Jednocześnie traci moc obowiązującą rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 17 marca 1928 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 45 poz. 448).

Minister Rolnistwa
(—) Dr. Leon Janta-Połczyński.

Jak wypływa z powyższego zarzadzenia p. Ministra Rolnictwa, obecnie wojewodowie będą: 1) udzielać zezwoleń na używanie trutek, wnyków, samostrzałów i t. p. środków, o których mowa w ust. 1 art. 41 prawa łowieckiego, a to w celu niszczenia wilków, kun domowych (kamionek), tchórzy, gronostai, łasic, królików, jastrzębi gołębiarzy, krogulców, srok i wron oraz 2) udzielać zezwoleń na odstrzał sarn - kóz. Inne zarządzenia w zakresie rozszerzania terminów ochronnych będzie wydawał Minister Rolnictwa.

WYSOKOŚĆ KAR ZA PRZESTĘPSTWA ŁOWIECKIE.

Stosowany często przez władze administracyjne I instancji, zbyt niski wymiar kar za wykroczenia przeciw prawu łowieckiemu — mijał się z celem. Zamiast bowiem ukrócić rozwielmożnione w ostatnich czasach wnykarstwo, sidlarstwo i kłusownictwo, rozzuchwalał przestępców i **zachęcał nawet częstokroć do recydywy.**

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich **wespół z referatem łowieckim Ministerstwa Rolnictwa** uzyskał wydanie okólników w tej sprawie przez centralne władze państwowe.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało do wszystkich pp. wojewodów (z wyj. śląskiego) **okólnik z dnia 4 lipca r. b., Nr. A. P. 4929/2.** W okólniku tym wykazano, że rozbieżność w wysokości wymiaru kar administracyjnych jest niepożądana. Wszystkie władze powiatowe winny w wymiarze kar tych trzymać się jednolitych zasad. Okólnik ten podkreśla dalej, że z pośród przestępstw łowieckich szczególną uwagę zwracać należy na kłusownictwo i wnykarstwo, które w najdotkliwszy sposób utrudniają ochronę zwierzyny łownej, powodując tem poważne straty dla kraju. Za przestępstwa te okólnik poleca wymierzać kary nieniższe od połowy maksymalnego wymiaru, przewidzianego w rozporządzeniu Prezydenta R. P. o prawie łowieckiem. W razie powtórzenia przestępstwa okólnik poleca z reguły stosowanie aresztu. Za inne wykroczenia łowieckie stosować należy kary stosownie do ich ważności, przyczem zwracać należy szczególną uwagę na ochronę rzadkich zwierząt, specjalnie w prawie łowieckiem wymienionych.

Ministerstwo Sprawiedliwości w dniu 13 lipca r. b. wydało **okólnik Nr. N. P. 2477/31** do pp. prokuratorów sądów apelacyjnych, oraz **okólnik Nr. N. P. 2895/31** do pp. prezesów sądów apelacyjnych. W okólnikach tych Ministerstwo Sprawiedliwości zwraca uwagę na gospodarcze znaczenie skutecznej walki z wykroczeniami przeciw prawu łowieckiemu i związaną z tem konieczność stosowania współmiernej represji karnej.

Cały polski świat łowiecki z prawdziwą wdzięcznością przyjmie do wiadomości powyższe zarządzenia władz. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie zaleceń tych w życie znacznie ukróci niecny proceder wnykarzy, sidlarzy i kłusowników, a tem samem znacznie przyczyni się do rozwoju polskiego gospodarstwa łowieckiego.

OCHRONA ZWIERZYNY ŁOWNEJ W PROGRAMACH SZKOLNYCH.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadomiło Związek pismem swem z dnia 7 lipca r. b., iż obecny program nauki przyrody w szkołach powszechnych poleca zwracać uwagę na wyrobienie należytego stosunku dzieci do zwierząt. Ministerstwo docenia znaczenie uświadamiania młodzieży o należytem odnoszeniu się do przyrody wogóle. Przy opracowywaniu nowych programów dla publicznych szkół powszechnych zamierzone jest uwzględnienie zagadnień tych w jeszcze szerszej mierze w całem nauczaniu przyrody w szkole powszechnej.

Tak więc np. projekt programu przyrody przewiduje dla V oddziału szkoły powszechnej specjalne omawianie konieczności przestrzegania praw łowieckich.

Powyższe zarządzenie Ministra W. R. i O. P. sięga głęboko w tak wiele pozostawiający do życzenia stosunek szerokich mas naszej ludności do otaczającego go świata zwierzęcego. Stanowi on konieczne uzupełnienie wyżej wymienionych okólników, dotyczących badania przestępstw łowieckich, dążąc przez oddziaływanie we właściwym kierunku do zmniejszenia ilości przestępstw łowieckich i usunięcia względnie ograniczenia samej potrzeby karania.

O OPIEKĘ NAD PSAMI.

Sprawą tą zajęło się w obszernym artykule pismo zbliżone do sfer miarodajnych, „Gazeta Polska", co wzbudza nadzieję rychlejszego usunięcia niepożądanych objawów.

Z obszernej tej pracy przytaczamy w streszczeniu niektóre szczegóły dotyczące także psów myśliwskich.

Autor zwraca uwagę, że „pies jest chyba najbardziej upośledzonym podatnikiem Warszawy". Tym-

czasem „na każdym kroku spotyka go najsurowszy przepis administracyjny, który wręcz uniemożliwia mu egzystencję".

W sprawie smyczy i kagańca autor słusznie zapytuje: Jaki cel posiada zarządzenie zmierzające do tego wyrafinowanego dręczenia? Czy nie wystarczyłoby stosowanie jednego z dwóch środków? Czy koniecznie pies prowadzony na smyczy, musi mieć jeszcze pysk skrępowany kagańcem? I odwrotnie: czy pies w kagańcu naprawdę jest jeszcze niebezpieczny dla otoczenia?

Dalej autor domaga się wyznaczenia specjalnych miejsc dla ruchu psów w parkach publicznych.

Następnie wywiezienie psa po za granice miasta naraża właściciela na stosunkowo duże koszty i stratę czasu, gdyż należy wystarać się o świadectwo weterynaryjne.

Wreszcie autor zwraca uwagę na niekorzystne warunki jazdy psa koleją i dochodzi do wniosku, że należy zrewidować te przepisy, które się przeżyły, a które właściwie nigdy nie były celowe.

MISTRZOSTWA W ZAWODACH NARODOWYCH.

W uzupełnieniu sprawozdania (do którego wkradły się pomyłki) z VI narodowych zawodów odbytych we Lwowie, zaznaczamy, że mistrzostwo Polski w strzelaniu do pojedynczego jelenia zdobył p. Eustachy Barański 174 punktami; drugie miejsce zajął kapitan Stanisław Lewiński wynikiem 162 punktów; w strzelaniu do jelenia w biegu (strzał podwójny) — inż. Aleksander Ostrowski; w strzelaniu do rzutków — Wacław Goliszewski.

Mistrzostwo Lwowa w strzelaniu do rzutków — Konstanty Łyskowski; mistrz. Małopolski w strzelaniu do rzutków — Józef Kiszkurno; mistrz. Lwowa w strzelaniu do jelenia w biegu (strzał pojedynczy)— Romuald Ratyński; mistrz. Małopolski w takiemże strzelaniu — kapitan Stanisław Lewiński; mistrz. Lwowa w strzelaniu do jelenia w biegu (strzał podwójny) — inż. Aleksander Ostrowski.

Do strzelań myśliwskich wyeliminowani zostali do obozu treningowego pp. Eustachy Barański, kapit. Stanisław Lewiński, inż. Aleksander Ostrowski, Konstanty Łyskowski, kapit. Lucjan Rawicz, Tadeusz Barański i porucznik Kazimierz Zaleski.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH

Jesienne próby polowe wyżłów urządzane przez Tow. Hod. Psów Myśliwskich odbędą się podobnie jak i lat poprzednich na polach dóbr Wilanów w dniach 19 i 20 września r. b. Bliższe szczegóły dotyczące tych prób podane będą w następnych numerach Łowca P.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W przeciągu roku ubiegłego zmarli następujący członkowie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego:

Ś. p. dr. Mieczysław Andruszewski, Michał Bogdanowicz, Artur Zaremba - Cielecki, Aleksander Gniewosz, Jan bar. Goetz-Okocimski, Antoni hr. Bolesta Koziebrodzki, Robert hr. Lamezan - Salins, dr. Henryk Mikolasch, dr. Aleksander Morawski, Aleksander Papara, Aleksander Przedrzymirski, Ludwik Rajski, Józef Śmiałowski, Józef Rajmund Schmidt, Emil Sozański, Franciszek Tabaczyński, Piotr Treter, Antoni hr. Wodzicki, Teofil Odrowąż Wysocki i dr. Jan Zbiegniewicz.

Cześć Ich pamięci!



— **Odczyty myśliwskie przez radjo.** — Dnia 28-go sierpnia, w piątek o godzinie 17-ej min. 35 p. Rudolf Wacek wygłosił przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej odczyt pod tytułem „O polowaniach błotnych w lecie".

Nazajutrz o godzinie 17-ej min. 35 prof. dr. Michał Siedlecki, znany przyrodnik, wygłosi przez radjo odczyt mający względną łączność także z myślistwem. Tytuł tego odczytu brzmi: „Strach jako środek walki u zwierząt".

W dziedzinie feljetonów radjowych przemawiali p. Jan Sokolicz - Wroczyński — dnia 25 sierpnia o Polesiu, a p. Stefanja Podhorska - Okołów — dnia 27-go sierpnia o Puszczy Białowieskiej.

— **Wścieklizna w wojew. warszawskiem.** — Według urzędowego sprawozdania w roku zeszłym w województwie warszawskiem wścieklizna niezupełnie została zlikwidowana, wykazuje jednak znaczne zmniejszenie. W obecnym czasie jest zarejestrowana wścieklizna różnych zwierząt w 6 powiatach, 6 gminach i 7 zagrodach.

Psów chorych i podejrzanych o wściekliznę oraz wałęsających się zabito 4942.

90 osób pokąsanych przez wściekłe lub podejrzane psy, skierowano dla dokonania szczepień do odpowiednich lecznic.

Lecznice takie istnieją: w Płocku, Kutnie, Grójcu, Gostyninie, Łowiczu, Chodczu, Dobrzynie nad Drwęcą, Szreńsku, Ciechanowie i Lubrańcu. Pozatem czynne są przychodnie, czyli ambulatorja dla zwierząt: w Grodzisku, Błoniu, Mszczonowie, Wiskitkach, Makowie, Radziejowie, Przasnyszu, Rypinie, Bieżuniu i we wsi Paplinie pow. skierniewickiego.

— **Lasy w województwie warszawskiem.** —Ze sprawozdania wojewódzkiego dowiadujemy się, że obszar lasów prywatnych wynosił tutaj w roku zeszłym — 189.099 ha, wchodzących w skład 1080 majątków. Procent lesistości w stosunku do ogólnego obszaru wynosi 12%, gdy w województwie tarnopolskiem wynosi 16%, poznańskiem i łódzkiem po 17%, a w stanisławowskiem — 34%.

Lasów ochronnych jest 48 o powierzchni 2872 ha.

— **Jubileusz Colta.** — W roku bieżącym upłynęło 100 lat od czasu ulepszenia broni palnej, noszącej obecnie nazwę „Colt". Wynalazcą był Samuel Colt amerykanin. Wyrzynał on z drzewa model własnego pomysłu broni palnej z obracającym się bębenkiem. Wynalazek opatentował w Londynie, a potem w Ameryce i założył Towarzystwo do eksploatowania tego wynalazku. Fabrykę odpowiednią założono w miejscowości Paterson w Ameryce. Z nowej tej broni można było wystrzelić 5 razy. Początkowo broń się nazywała „teksascolt". Po dokonaniu dalszego ulepszenia nazwano ją „walkercolt". Ostatni model otrzymał nazwę „swingout".

— **Łowiectwo bułgarskie.** — Na odbytym niedawno w stolicy Bułgarji, Sofji, zjeździe myśliwych stwierdzono, że w tem państwie istnieje 136 stowarzyszeń myśliwskich, z czego 49 wiejskich, czyli włościańskich. Liczba członków, należących do tych stowarzyszeń, wynosi 34,620, z czego w miastach mieszka 28,481 osób. W sezonie 1929-30 zorganizowani myśliwi bułgarscy zabili 3444 lisów, 3085 wiewiórek, 12 dużych niedźwiedzi brunatnych, 191 wilków, 392 żbików, 72.090 wron, 24,640 srok, 4860 krogulców, 86,509 zajęcy, 55,683 kuropatw, 52,848 przepiórek, 50,542 dzikiego ptactwa.

Związek Stowarzyszeń wydaje czasopismo „Łowiec", które liczy 32.000 prenumeratorów, gdyż każdy członek Towarzystwa otrzymuje pismo za składkę roczną.

— **Weterynarja w Czechach.** — Prof. Pribil na podstawie swych badań przeprowadzonych w latach 1921 do 1929 stwierdził, że ze zwierząt domowych najczęściej ulegają zatruciu psy, na które przypada 31% wszelkich wypadków zatrucia u zwierząt; u zwierzyny stwierdzono tylko 6%, u koni 12% i t. d.

Ciekawe jest zestawienie ilości lekarzy weterynarji w Czechach i w Polsce. Tam na 1 lekarza weteryn. przypada 107 kilom. kwadr. i 7.691 zwierząt, w Polsce zaś — 371 kilom. kw. i 17.735 zwierząt.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Futerko borsuka.** — W celu uzyskania ładniejszego futerka hodowanych borsuków, na fermach łączą borsuki jasne z ciemnymi, gdyż taka krzyżówka daje potomstwo o pożądanej maści. U borsuka srebrzystego dużą rolę odgrywa nietylko maść, obfitość i grubość włosa, ale również grubość, a raczej delikatność i gęstość skóry. O ile skórka jest grubsza, o tyle futerko jest mniej warte. Celem hodowli powinien być srebrzysty borsuk z delikatnym włosem. Znawcy strony ekonomicznej hodowli tej twierdzą, że ona bywa korzystna nawet w wypadku, gdy skórki się sprzedaje przecięciowo po 12 dolarów za sztukę.

— **Wystawa zwierząt futerkowych.** — W listopadzie roku bieżącego odbędzie się w Warszawie wystawa zwierząt futerkowych. Przy tej okazji stwierdzono, że przychówek lisów srebrzystych na fermach w Zbicznie, Serweczu i Korczewie jest doskonały. Niemniej poważnie rozwija się hodowla norek oraz nutryj w Kaczorowicach i Milejowie. Hodowlą piżmowców na większą skalę zajmują się pp. Buchen w Warszawie i St. Ostrowski w Bydgoszczy.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł.
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł.

Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

ROCZNIKI ŁOWCA POLSKIEGO.

Administracja „Łowca Polskiego“ ma do odstąpienia po cenie normalnej prenumeraty, kilka roczników powojennych „Łowca Polskiego“. Po otrzymaniu zamówienia, wyślemy komplet roczny za zaliczeniem na koszt zamawiającego.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).
Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

OGŁOSZENIA DROBNE

Hodowla psów myśliwskich „Buchenberg“ sprzedaje: 1) Setter Gordona 1½ roku. 2) psa krótki włos bronzowy 1¾ roku. 3) sukę szorstki włos bronzowy 1¾ roku. Wymienione psy mają bardzo dobrą tresurę i są pierwszorzędnemi siłami myśliwskiemi w polu, wodzie i lesie. Br. Gramowski, leśniczy, **Wymysłowice,** poczta Markowice pow. Strzeliński.

Leśniczy poznańczyk, lat 38, żonaty z małą rodziną 15-letnią praktyką w swym zawodzie, obeznany gruntownie z wszelkiemi gałęziami wchodzącemi w zakres swego zawodu, hodowli bażantów, zamiłowany hodowca zwierzyny, obecnie na niewypowiedzianej posadzie w nadleśnictwie Krośniewice, zmieni swą posadę od 1.4.32 ewentualnie wcześniej. Oferty uprasza Müller-Perna poczta Ostrowy Warszawskie pow. Kutno.

Szczenięta rasowe setery irlandzkie po rodzicach nagradzanych na wystawach, do sprzedania. Leśna Podkowa Wschodnia, Leśniewski.

Trzy dobre wyżlice, cztery szczeniaki po „Tropie” gen. Skrzyńskiego i „Azie” Andrzejewskiego stoją do sprzedaży, próbować można każdego dnia po 1 września. Okólnik Wyżeł Polski w Mrozach. Szukam wspólników do dzierżawy terenów.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwie-rzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.